



BIURO  
WYCINKÓW  
PRASOWYCH

Warszawa  
Pl. Starynkiewicza 7  
Tel. 28-59-59

## Zwierzciadło Warszawa

wydanie

17. 25. IV. 65

Nr z dn.



### IESZCZE RAZ

0

### „KTO SIĘ BOI WIRGINII WOOLF?”

Przed paru tygodniami pisałam już o tej sztuce Edwarda Albee i o jej polskiej prapremierze, która odbyła się na Wybrzeżu. Ostatnio wystawił „Kto się boi Wirginii Woolf?” warszawski Teatr Współczesny. I tym razem jest to spektakl świetny, jeden z tych, które na długo utrwalają się w pamięci. Zaslugi można by po równi rozdzielić, między autora, aktorów i reżysera.

„Kto się boi Wirginii Woolf?” tak jak „Hamleta” nie można grać w całości. Pełny tekst dałby spektakl, który jak opera chińska trwałby do północy. Konieczność skrótów pozwala reżyserowi na przesuwanie akcentów, wydobywanie jednych warstw, pomijanie innych. Przedstawienie warszawskie odkrywa w sztuce Albee inne tonacje niż zrobił to Goliński na Wybrzeżu. Jest w jakiś sposób konkretniejsze, więcej się w nim dzieje w sensie fizycznego ruchu aktorów, więcej jest aktorskich działań. Aktorzy grający bohaterów okrutnych, masochistycznych zabaw, do jakich zmusza Albee postacie swojej sztuki, na Wybrzeżu akcentowali prawie wyłącznie psychologiczne reakcje, jakby wypreparowane ze wszystkiego co wtórne i uboczne. Albee jest bezlitosny w obnażaniu człowieka i tak też zostało zagrane. Bez cienia pobłażliwości. Dwie pary zamknięte w jakimś obojętnym wnętrzu jak w Sartre'owskim piekle dręczą się wzajemnie i znęcają nad sobą. Wzrastające z każdym zdaniem ciśnienie niczym nie jest rozładowywane.

Natomiast w przedstawieniu warszawskim widzimy po prostu zamożny salon, gdzie się trochę zbyt wiele pije i nie wszystko, co zostaje powiedziane ma wagę wyroku. Zupełnie nieoczekiwanie okazało się, że sztuka ma sporą dawkę humoru. W Gdańsku nie było miejsca na śmiech.

Koncepcja reżyserska Jerzego Kreczmara otworzyła w „Kto się boi Wirginii Woolf?” jeszcze jedną perspektywę. Albee ukazuje ludzi, którzy w ekshibicjonistycznym zapamiętaniu obnażają się przed sobą, wystawiają na ciosy i ciosy zadają. Okrutna całonocna gra, w której wszyscy czworo zostają pozbawieni masek, starci na proch, odsłonięci w najtajniejszych zakamarkach — nie tylko budzi niechęć; każe również myśleć o ich niedoli. Nienawiść jaką do siebie czują traci ostrość, staje się przeciwieństwem miłości, antytezą obojętności. Kreczmar odnalazł pod totalnym potępieniem bardzo ludzkie wzruszenie i bardzo niemożliwą potrzebę uczucia. Bezwzględność pokrywa cierpienie, okrucieństwo wynika z poczucia samotności i jest bronią przeciw okrucieństwom świata w jakim żyją bohaterowie Albee'go.

„Kto się boi Wirginii Woolf?” ma w Teatrze Współczesnym znakomitą obsadę. Martę gra Antonina Gordon-Górecka a jej protagonistę George'a Jerzy Kreczmar. Już dawno nie widzieliśmy na warszawskich scenach takiego aktorskiego koncertu. Obojętność grają z bezbłędną intuicją, po mistrzowski stopniują nastroje. Gordon-Górecka waży się na rzeczy, które wydawałyby się niemożliwe a jej się udają. To dwie wielkie kreacje.

Przy takiej konkurencji druga para z konieczności wypadła trochę blade. Barbara Wrzesińska jako Honey oraz Andrzej Antkowiak w roli Nicka nie mieli łatwego zadania. Mimo to jednak starają się dorównać świetnym partnerom momentami z całkowitym powodzeniem.

Autorką tłumaczenia „Kto się boi Wirginii Woolf?” jest Krystyna Jurasz-Dąbska. Dobry, soczysty przekład ma też swój udział w scenicznych sukcesach sztuki Albee'go.

(EL. ZM.)